



EX·LIBRIS

////// JANINY //////////

HURYNOWICZ

[Bujnicki T.]

BIBLIOTECZKA WŁÓCZĘGI Nr 3

1281715

18

O H Y D N Y C H
P A S Z K W I L Ó W
N A W I L N O I W I L N I A N

W I L N O, 1934

COPYRIGHT BY „WŁÓCZĘGA“

Okladkę projektował G. Achrem-Achremowicz

B 1538 66



1000174503

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

Drukarnia „GRAFIKA“, Wilno, Trocka 13. Tel. 13-69.

~~D 200/68~~

W 688/70/1

di 1302

Zaledwie ranne słońce wstaje
grają pobudkę dwa Szabsaje.
Ten minorowy dźwięk, jak bicz,
podnosi blade cielska z prycz.
W twardych koszulach (polski len),
w parcianych gaciach i skarpetkach
piąty, dziesiąty, cała setka —
kończą skazańcy słodki sen.
I znowu dzionek niewesoły,
znów ciężkie trudy i mozoły.

Najpierw spróbujmy się wybielić,
więc marsz, rebiata, do kąpieli!

Już rozebrani na golasa
zbrodniarze myją się do pasa.
Spłókuje się z czerwonych plam
wieszcz rewolucji, Miłosz sam.
Z pokornym gestem twardą szczotką
Dobosz sam sobie zmywa głowę,
Zwierzyński chce zeszkrobać błotko,
co doń przyłgnęło na Mostowej...
Cóż, Wyszomirski, znów dziecino
chcesz się smarować wazeliną?
No, prędzej, proszę nie marudzić —
Trudniej się odmyć, niż zabrudzić.

Obciąć paznogie, wymyć zęby,
szorować mocno brudne gęby!
A teraz uszy łącznie z szyją.
Ręce nieprędko się odmyją.
Kto tam próbuje skrobać brzytwą?
Gotowi? Pora na modlitwę.

Niech wszyscy, co tu są w obozie,
pokornie modlą się do Bozi.
Za pałac módlcie się biskupi,
może bazylikę kto kupi.
Za nawrócenie Odrodzenia,
za arcykatolickie Słowo,
za hart młodego pokolenia,
a więc za Myśl (? sic) Mocarstwową.
Wreszcie polećcie względem boskim
księdza nazwiskiem Zajączkowski.

Znowu Szabsaje hymn zagrali,
powraca Hirszberg od rabina.
Męki skazańców trwają dalej:
godzina musztry się zaczyna.

Od wszystkich bólów smutnych rozstań
gorsze to straszne: „padnij“, „powstań“,
przysiady, skoki i rozkroki,
„czwórkami zachodź“, „wystąp“, „odlicz“...
z zapadłych brzuchów, tępych oblicz
już wyciśnięto wszystkie soki.

„W szeregu drzemie co za frajer?“
wrzeszczy pan kapral Birkenmayer—
Klaczyński, kiedy przestaniecie
kręcić się niby bąk w ...bufecie?

Cóż wy myślicie sobie, Dobosz,
że tu plebanja, a wy proboszcz?
Zagórski, w zbiórce się nie gada,
nie dręczcie wierszem swym sąsiada!
Mackiewicz starszy, równaj krok,
tutaj wam wojsko, a nie Blok.
Hulewicz! Wstyd, zły na was jestem,
znowu mi pchacie się z protestem.
Miłosz, ofermo zatracona,
to tutaj ma być lewa strona?
Chomiński, proszę schować brzuch!
Z was jeden Batorowicz zuch“.

Wyzwisk i przekleństw akompanja-
ment trwa. Wciąż ćwiczy się kompanja.
Mały Slendziński mdleje z trudu,
Glaser i Obst czekają cudu,
Luboński zbladł, Bujnicki schudł,
wnętrznosci jeńców trawi głód...

A kiedy zemdlał już Maśliński,
do paki trafił Wyleżyński,
a sprytnie zwolnił się Ratyński—
wyładowawszy całą złość
orzekł pan kapral, że już dość.
Obiad. Ironjo trzykroć gorzka!
Te kilka krup i kości troszkę.
Kto może mieć smutniejsze smutki
od Kwiatkowskiego, gdy bez wódki?
Od Hulewicza bez kotleta
(żaden nie cierpiał tak poeta),—
więc każdy roniąc łzę rzęsiśta
wspomina Bukiet, Żorża, Brystol.
Jeden Mackiewicz jest rycerzem:
je zupę, bo ją czuć nieświeżem.

A po obiedzie znów:

„...czność! Zbiórka!„
„Trzy razy biegiem przez podwórka—
Padnij! Wytarzać w błocie brzuchy,
Lorentz, słyszycie? czyście głuchy?
Charkiewicz, przestań się dekować,
pseudonimy nie pomogą,
nie nabierzecie tu nikogo.
„W. Solski“—wiemy też i o was!“

.
Na czarnych skrzydłach noc nadpływa,
Wieje gorący wiatr od wschodu,
już na obłoków modrych grzywach
księżyc jak blada tarcza lodu.
Sentymentalna, marzycielska
północ usiada w wonnych krzakach;
sponiewierane biedne cielska
chrapią w objęciach snu w barakach.
Śnią im się, śnią w tej „modrej dali“
te dni beztroskie i szczęśliwe,
kiedy po Wilnie grasowali
wielcy i sławni, lwy prawdziwe.
I budzą się struchleli, bladzi
z rozpaczą w głosie szepczą w ciszy:
„Jak Wilno bez nas sobie radzi?“

.
A Wilno wreszcie z ulgą dyszy...

Ona:

Już o tutejszość i kulturę
od lat trzydziestu walczę piórem.
Ja miałam własny jubileusz
przedtem, nim miał go „Pan Tadeusz“.
Słuchają mnie wojewodowie,
bo zawsze prawdę w oczy powiem.
Czy nadal pisać mam w gazecie,
czy powieść dać, czy szkic z natury?
O co prosicie, czego chcecie?

Czerń:

Podania o emeryturę.

1 0 0 0 : 2 = 5 0 0

„Dla harfiarzy dwóch wieniec jedyny“...
Aliści zebrali się sędziowie,
podzielili wieniec po połowie,
jeden okruc na dwie okruszyny.

Jeden harfiarz dostał za „Byliny“,
drugi też za dosyć marne wiersze.
Lecz nagroda była również marna. To po pierwsze,
a po drugie — brakło kandydatów innych.

Żeś znowu Dyrektorem — cieszę się szalenie,
lecz zaklinam na wszystkie świętości:
jeśli pragniesz, bym był częstym waszym gościem,
nie pokazuj się na scenie.

Gdy już noc rozbłyśnie szerzej
koło bazyljańskich wierzej
zgromadzają się fałszerze
na proceder swój.
Skrobia nożem, skrzypią piórem,
podskrobania i razury,
podrabiają tam matury,
dokumentów zwój...

Świątokradztwo i ohyda!
Arcimowicz parricida
zafalszował już Norwida—
świadkiem Miriam sam!
Już Bujnicki, małe chłopię,
poomacku piórem kropi...
Na wekselku cudzy podpis?
Któż odgadnie tam...

Łopalewski, niby święty,
też podrabia dokumenty,
aż Charkiewicz jest dotknięty
i Batory-król.
W nieprawości wstrętnych krater
kiedyż wejrzy prokurator
na tych pseudoliteratów,
których czeka ul?

K L Ę S K A J Ó Z E F A Ż O Ł Ą D Z I A

**Sprytny Żołądź nie zginął od bandyckiej kuli,
ale go recenzenci piórami zakłuli.**

W E S T C H N I E N I E

Gdy odejdzie z naszej krainy —
(może i to się stanie)
pozostawi po sobie—ruiny —
(w bardzo dobrym stanie).

Że jest wybitnym malarzem
z oczu mu patrzy —
że być próbował rzeźbiarzem
Rafał poświadczy.

Że jest dziekanem wydziału
wie lada student —
lecz, że mu sławy zamało,
uwierzę z trudem.

A jednak... cóż państwo na to,
jaki fatalny traf:
mistrz zostać chce dyplomata...
Boże, ojczyznę zbaw!

W SPRAWIE ŚWIĄT NARODOWYCH

Dziwnem się to wydało małej makolągwie,
że wszędzie świecą lampki i szumią chorągwie.
Do zdziwionego ptaszka rzecze tak przechodzień:
„My już dawno przywykszy, bo u nas tak codzień“.

Honoru zasad strzegący wiernie
pan X na czatach zasiadł w cukierni.
Przyszedł potwarca. Nie zauważył.
Pan X wyskoczył, czynnie znieważył.
Po znieważeniu opuszcza lokal,
Gdy wtem go kelner przytrzymał z boku.
„A ten do spraw honoru ma jaki stosunek?“
„Ach, panie“—kelner rzecze—„a pański rachunek?“

Gdy załatwiemy honorową sprawę,
nie zapomnijmy zapłacić za kawę.

Jest symbolika w dźwiękach, w literze,
lecz nie ufajcie jej zbytnio panowie.
Nikt nie zrobił kariery w Kurjerze,
nikt nie został słowikiem w Słowie.

Piął się młody Nagurski po szczeblach kariery: wpięrow podpisywał weksle, potem już papiery, wpięrow przy nędznym kantorku skromnie dłuwał piórkiem — potem własny fotelik miał przed własnem biurkiem, wreszcie dostał gabinet i „godziny przyjęć“, „konferował“ i czasem miał „służbowy wyjazd“.

Lecz wciąż mu sławy mało. Wyżej pragnie, wyżej, kedy mężowie stanu w politycznym wirze, kedy ojcowie miasta, prezydent, ławnicy, gdzie czasem i starosta nakształt błyskawicy... Że jednak tym potęgóm ledwie sięgał kolan, wspiął się na szczyt po karkach wiernych antokolan. Wysłouch go podpychał, zachęcała żona, Mik weń jak rzep się wczepił do psiego ogona. Wylądował! Na stolcu viceprezydental Na tem kończy się powieść, niżej—to puenta: Wysilał się i poccił statystyk—statysta, Pan Mik się nie przemęczał, a także skorzystał.

Gdy będziemy sła²wić tę osobę,
powiemy krótko:
przepl²wał kajakiem po sto wiorst na dobę
i skasował gimnazjum białoruskie w Nowogródku.

Weź dwie uncje unji brzeskiej,
kropelkę manny niebieskiej,
łut Skargi w wydaniu Baki,
z czuba Pigionia dwa kłaki,
trzy czopki hemorojdowe,
jeden witz przedpotopowy,
item siedem cierpkich cytryn,
stęchłej żółci cztery litry,
a wreszcie dodaj rycyny —
wyjdzie specyfik jedyny:
zawsze rozwolnić gotowe
kropelki walerjanowe.

Pytasz, jak Wysz się pisze? Nie zauważyłem,
lecz sądząc ze wszystkiego, to przez e pochyłe.

Myśliwiec sforę piesków poszczuł na niedźwiedzia...
(„Głupi niedźwiedziu, gdybyś w mateczniku się
[dział...”)

Miś walki nie chciał, zmykał. Myśliwy szczuł dalej.
W końcu zwierz się rozzłościł i ryknął zuchwale,
a że stworzenie dzikie straszne bywa w złości,
napastliwym szczeniakom pogruchotał kości.

A myśliwy? spytacie. No tak, stracił sforę,
lecz oczywiście wyszedł z życiem. (I z honorem).

Więc nie chce pan pomnika, a z jakiej przyczyny?

— Już jeden odsłoniłem.

— Który?

— Katarzyny.

(trochę z Puszkina)

I koniec. Czas już pióro złożyć
i w sukno biurka trzasnąć pięścią.
A wnet ze stron kilkudziesięciu
odezwą się dziesiątki nożyc.

Wiem dobrze. Maską nic nie wskóra,
zgadniecie, kto wam sen narusza,
bo mnie poznacie po pazurach,
jak ja poznaję was po uszach.

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

T R E Ś Ć

MOJA BEREZA	5 str.
POETA i CZERŃ	9 "
1000:2 = 500	10 "
W KIERUNKU POHULANKI	11 "
FALSZERZE	12 "
KŁĘSKA ŻOŁĄDZIA	13 "
WESTCHNIENIE	14 "
PIĘTA APELLESA	15 "
W SPRAWIE ŚWIĄT NARODOWYCH	16 "
HONOR	17 "
ANAGRAMMATICA	18 "
SZCZYT	19 "
BIOGRAFJA	20 "
RECEPT	21 "
ORTOGRAFJA	22 "
BAJKA	23 "
POMNIK	24 "
EPILOG	25 "
TREŚĆ	27 "

OSIEMNAŚCIE OHYDNYCH PASZKWILÓW

przez anonima. Drukowano nakładem Klubu Włóczę-
gów w Wilnie w drukarni „Grafika“ pod zarządem
Gracjana Achrem-Achremowicza w ilości 1000
egzemplarzy. Składali A. Orłowski, J. Bał-
trukiewicz i L. Staniewicz. Odbijał
na maszynie W. Kozięło. Druk
ukończono dnia 13-go paź-
dziernika 1934 roku.



J. -

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY
540 EAST 57TH STREET
CHICAGO, ILL. 60637
TEL. 733-4131



